Twój głos w mojej kuchni

Nie każda historia powinna trafić na antenę



Laura Bellini

Twój głos w mojej kuchni

Nie każda historia powinna trafić na antenę

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384904565

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Głos, który nie znał ciszy 11
Rozdział 2 - Zasady przy jednym stole 23
Rozdział 3 - Kiedy milkną mikrofony 36
Rozdział 4 - Po godzinach..... 46
Rozdział 5 - Prawo do odmowy..... 57
Rozdział 6 - Smak pierwszego pocałunku 68
Rozdział 7 - To, co zostaje między słowami..... 79
Rozdział 8 - Miejsce, w którym nie trzeba udawać..... 90
Rozdział 9 - Głosy, które warto ocalić..... 99
Rozdział 10 - Zostań do rana 110
Rozdział 11 - Miejsce dla dwojga 122
Rozdział 12 - Historia, której nie oddałam 133
Rozdział 13 - Cena dobrego pomysłu.....143
Rozdział 14 - Wszystko, czego nie powiedzieliśmy 153
Rozdział 15 - Historia, której nie miał prawa opowiadać 164
Rozdział 16 - Cisza między oknami 176
Rozdział 17 - Własnymi słowami.....184
Rozdział 18 - To, czego nie oddał na antenę.....194
Rozdział 19 - Historia na moich warunkach.....204
Rozdział 20 - Przy naszym stole 215

INTRO

O jedenastej czterdzieści siedem w nocy głos obcego mężczyzny oznajmił przez ścianę, że najważniejsze rozmowy w życiu odbywają się przy kuchennym stole.

Stałam wtedy boso na zimnych płytkach, z nożem w jednej ręce i połówką cytryny w drugiej. Na blacie leżało siedem kartek pokrytych poprawkami, a w piekarniku dochodziło ciasto, którego nie zamierzałam nikomu podawać. Pieczenie o tej porze było moim sposobem na radzenie sobie z terminami. Zamiast wyobrażać sobie katastrofę zawodową, odmierzałam mąkę. Zamiast sprawdzać po raz dwudziesty pocztę, ubijałam jajka.

Tego wieczoru miałam wyjątkowo dużo powodów, żeby piec.

Za trzy dni musiałam przedstawić wydawnictwu ostateczną koncepcję autorskiej książki o domowym gotowaniu. Po piętnastu latach poprawiania cudzych przepisów, ratowania nieudanych sesji fotograficznych i przekonywania autorów, że szklanka mąki nie jest uniwersalną jednostką miary, wreszcie dostałam szansę podpisania własnej książki nazwiskiem.

Berenika Żak. Trzydzieści siedem lat. Redaktorka przepisów, która potrafiła rozpoznać źle opisane proporcje po samym zapachu ciasta, ale nie potrafiła powiedzieć swojej matce, dlaczego od dwóch lat nie przyjeżdża na niedzielne obiady.

To drugie, na szczęście, nie miało znaleźć się w propozycji wydawniczej.

— Domowy stół nie jest meblem — powiedział mężczyzna za ścianą. — Jest miejscem, w którym ludzie przestają udawać, że wszystko mają pod kontrolą.

Odłożyłam nóż.

— Nie wszyscy — mruknęłam.

Mój stół był właśnie miejscem, przy którym starałam się odzyskać kontrolę nad wszystkim.

Mieszkałam na drugim piętrze starej kamienicy na wrocławskim Nadodrzu. Kuchnia wychodziła na wąski dziedziniec, oddzielający nasz budynek od sąsiedniego. Odległość między oknami była tak niewielka, że przez lata nauczyłam się rozpoznawać zwyczaje mieszkańców naprzeciwko. Starsza pani na parterze podlewała kwiaty o szóstej rano. Student z trzeciego piętra grał na gitarze wyłącznie wtedy, kiedy ktoś go odwiedzał. A od tygodnia w mieszkaniu naprzeciwko, dokładnie na wysokości mojego okna, ktoś urządzał nocne studio nagraniowe.

Początkowo nie przeszkadzało mi to szczególnie. Cichy głos, muzyczny sygnał, czasem śmiech. Lepiej niż wcześniejszy lokator, który każdego wieczoru oglądał mecze z takim zaangażowaniem, jakby osobiście odpowiadał za wynik.

Ale dzisiaj głos mówił o kuchniach.

O moich kuchniach.

A przede wszystkim mówił pięknie.

To było irytujące odkrycie.

Miał niski, spokojny tembr i szczególny sposób robienia pauz. Nie spieszył się z kolejnym zdaniem, jakby wiedział, że ktoś po drugiej stronie będzie na nie czekał. Nie próbował

brzmieć mądrze. Brzmiał, jakby opowiadał historię jednej osobie, siedzącej bardzo blisko.

Przymknęłam okno.

Głos ucichł.

Przez dwie minuty pracowałam w upragnionej ciszy, poprawiając zdanie o rodzinnych recepturach. Potem zorientowałam się, że zupełnie nie pamiętam, co przeczytałam.

Otworzyłam okno ponownie.

— ...bo czasami najważniejszym składnikiem jest to, czego nikt nie wpisuje do przepisu.

Przewróciłam oczami.

— Na przykład odpowiednia ilość masła — powiedziałam trochę za głośno.

Po drugiej stronie dziedzińca zapadła cisza.

Zamarłam z cytryną w dłoni.

— Masło? — odezwał się mężczyzna.

Spojrzałam w kierunku sąsiedniego okna. Za szybą paliła się niewielka lampa. Widziałam fragment regału, mikrofon na wysięgniku i męską sylwetkę pochyloną nad biurkiem.

— Zdecydowanie masło — odpowiedziałam, bo skoro już się odezwałam, wycofanie byłoby jeszcze bardziej żenujące.

Postać podniosła głowę.

— To interesująca interpretacja ludzkiej bliskości.

— Za to sprawdzona w praktyce.

Usłyszałam śmiech. Krótki, zaskoczony, pozbawiony radiowej elegancji.

— Prowadzę nagranie — uprzedził.

— A ja próbuję pracować.

— Czyli oboje przeszkadzamy sobie zawodowo.

— Różnica polega na tym, że ja robię to we własnej kuchni.

— Ja też.

Dopiero wtedy zauważyłam za nim kafelki i wiszące nad blatem garnki. Mikrofon stał na kuchennym stole, obok kubka i rozłożonego notesu.

Nie spodziewałam się tego. Wyobrażałam sobie profesjonalne studio, drogą aparaturę i mężczyznę, który mówi o autentyczności z pomieszczenia wyłożonego panelami akustycznymi.

Zamiast tego zobaczyłam człowieka nagrywającego w kuchni równie małej jak moja.

— Czy mogę zapytać, co pani przygotowuje? — odezwał się.

— Nie.

— Rozumiem. Tajemnica zawodowa.

— Ciasto cytrynowe.

— A jednak pani powiedziała.

— Żeby zakończyć rozmowę.

Znów się roześmiał.

Powinnam była zamknąć okno. Odwrócić się, wyjąć ciasto i wrócić do tekstu. Zamiast tego oparłam dłonie o parapet.

Mężczyzna wstał od stołu i podszedł bliżej. Miał na sobie ciemną koszulę z podwiniętymi rękawami. W ciepłym świetle lampy dostrzegłam siwiznę przy skroniach i twarz, która wydawała się bardziej interesująca niż klasycznie przystojna. Patrzył prosto na mnie, bez zawstydzenia, ale

też bez tej nachalnej pewności siebie, którą niektórzy mężczyźni mylili z urokiem.

— Ariel — przedstawił się. — Ariel Róg.

Nazwisko wydało mi się znajome.

— Berenika Żak.

— Dobry wieczór, pani Bereniko.

— Jest prawie północ.

— W takim razie dobry początek jutra.

Uśmiechnęłam się, zanim zdążyłam zdecydować, czy chcę.

Z wnętrza mojego mieszkania dobiegł sygnał piekarnika. Odwróciłam głowę, a gdy ponownie spojrzałam przez okno, Ariel wciąż tam stał.

— Ciasto — przypomniał.

— Wiem.

— Proszę mnie nie obwiniać, jeśli się przypali.

— Jeszcze nie zdecydowałam.

Wyjęłam formę, odłożyłam ją na kratkę i przez chwilę przyglądałam się równemu, złocistemu wierzchowi. Udało się. Przynajmniej jedna rzecz tego wieczoru wyszła dokładnie tak, jak planowałam.

Kiedy wróciłam do okna, sąsiad siedział już przy mikrofonie.

— Mogę zadać ostatnie pytanie? — zawołał.

— To zależy od pytania.

— Dla kogo upiekła pani ciasto?

Spojrzałam na pusty stół. Na drugą filiżankę, którą od miesięcy trzymałam w szafce. Na telefon leżący ekranem w dół, żeby nie widzieć kolejnej wiadomości od matki.

— Dla siebie — odpowiedziałam.

Nie zabrzmiało to tak pewnie, jak zamierzałam.

Ariel nie skomentował. Po prostu skinął głową.

— To dobry powód.

Zaskoczyło mnie, że nie zapytał, dlaczego sama. Nie zażartował o nocnym podjadaniu ani nie poprosił o kawałek. Przyjął moją odpowiedź tak, jakby nie wymagała usprawiedliwienia.

Odwróciłam się od okna i usiadłam przy stole.

Na pierwszej stronie mojego projektu widniał roboczy tytuł: „Przepisy, które zostają". Pod nim wypisałam pomysły na rozdziały poświęcone potrawom przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Każdy przepis miał mieć krótką historię, ale żadna nie miała pochodzić z mojego życia.

Wiedziałam doskonale, dlaczego wybrałam taki układ.

Dwa lata wcześniej zgodziłam się opowiedzieć komuś o rodzinnej kolacji, która zmieniła wszystko. Moje słowa trafiły dalej, niż powinny. Od tamtej pory ostrożnie wybierałam nie tylko rozmówców, lecz także wspomnienia, które dopuszczałam do głosu.

Teraz chciałam stworzyć coś własnego. Książkę, w której to ja zdecyduję, co znajdzie się między okładkami.

Telefon rozświetlił się wiadomością od mojej przyjaciółki, Marty.

Pamiętaj, jutro o dziewiątej dzwoni wydawczyni. I Berenika? Tym razem nie oddawaj komuś swojej historii.

Przeczytałam wiadomość dwukrotnie.

Za oknem Ariel rozpoczął kolejne nagranie. Tym razem jego głos był cichszy, niemal intymny.

— Nie wszystko, co wydarzyło się przy stole, musi zostać opowiedziane. Czasami wystarczy, że ktoś przy nim usiądzie i naprawdę posłucha.

Podeszłam do okna jeszcze raz.

Ariel zauważył mnie, zdjął słuchawki i wyłączył mikrofon.

— Przeszkadzam? — zapytał.

Miałam przygotowaną rozsądną odpowiedź. Mogłam poprosić, żeby kończył wcześniej. Mogłam zamknąć okno, wrócić do projektu i zapomnieć o mężczyźnie z sąsiedniej kamienicy.

Zamiast tego wskazałam na mikrofon.

— Naprawdę wierzy pan w to, co przed chwilą powiedział?

— W każde słowo.

— Nawet jeśli historia należy do kogoś, kto wcale nie chce jej opowiadać?

Jego twarz spoważniała. Przez chwilę między naszymi oknami słychać było tylko tramwaj przejeżdżający odległą ulicą.

— Wtedy trzeba wiedzieć, kiedy przestać zadawać pytania — odpowiedział.

Patrzyłam na niego dłużej, niż wypadało patrzeć na nieznajomego.

Chciałam mu uwierzyć. A jeszcze bardziej niepokoiło mnie to, że chciałam znowu usłyszeć jego głos.

— A pan potrafi przestać? — zapytałam.

Rozdział 1 - Głos, który nie znał ciszy

Następnego ranka odkryłam, że mężczyzna z sąsiedniej kamienicy miał nie tylko wyjątkowo przyjemny głos, ale również paskudny zwyczaj zajmowania miejsca w cudzych myślach.

Była ósma siedemnaście. Siedziałam przed laptopem z kubkiem wystygłej kawy, przeglądając po raz ostatni prezentację dla wydawnictwa. Na ekranie widniały fotografie rodzinnych stołów, ręcznie zapisanych przepisów i potraw, które miały wyglądać tak, jakby przygotował je ktoś naprawdę, a nie stylista żywności uzbrojony w pęsetę. Wszystko było dopracowane. Nawet kolory slajdów wybrałam tak, żeby kojarzyły się z ciepłem domowej kuchni.

A jednak od pięciu minut zastanawiałam się, czy Ariel Róg rzeczywiście potrafił przestać zadawać pytania.

Poprzedniego wieczoru nie odpowiedział mi od razu. Przyglądał się przez chwilę mojemu oknu, po czym powiedział:

— Uczę się.

Potem życzył mi spokojnej nocy i zamknął swoje okno.

Powinnam była uznać rozmowę za zakończoną. Zamiast tego wyszukałam jego nazwisko.

Czterdzieści dwa lata. Prezenter podcastów i autor reportaży dźwiękowych. Prowadził popularną audycję „Między słowami", w której rozmawiał z ludźmi o wydarzeniach pozornie zwyczajnych. Miał opinię człowieka potrafiącego wydobywać niezwykłe historie z najbardziej niepozornych rozmówców.

Znalazłam również krótkie nagranie z wywiadu, którego udzielił rok wcześniej.

„Najciekawsze jest to, czego ludzie początkowo nie chcą powiedzieć".

Wyłączyłam film w połowie.

Teraz, siedząc przy własnym stole, usiłowałam przekonać siebie, że nie ma to żadnego znaczenia. Mężczyzna mieszkał naprzeciwko. Ja przygotowywałam książkę. Nasze życia nie miały powodu się przecinać.

O dziewiątej zadzwoniła wydawczyni.

— Berenika, mam dobrą i trochę skomplikowaną wiadomość — oznajmiła Joanna Mirecka, zanim zdążyłam się przywitać.

Joanna mówiła w ten sposób zawsze, gdy chciała ukryć złą wiadomość pod warstwą entuzjazmu.

— Zacznij od dobrej.

— Zarząd zaakceptował kierunek książki.

Przez sekundę siedziałam nieruchomo.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Podoba im się pomysł rodzinnych przepisów i historii związanych z jedzeniem. Ale chcą mocniejszego otwarcia promocyjnego. Czegoś, co pozwoli ludziom poznać ciebie jeszcze przed premierą.

— Mogę przygotować serię artykułów.

— Myśleliśmy o dźwięku.

Spojrzałam na okno.

— O dźwięku?

— Krótka audycja. Kilka odcinków o domowych stołach. Rozmowy, wspomnienia, gotowanie. Mamy kontakt z producentką, która szuka właśnie podobnego projektu.

Na ekranie komputera pojawiła się nowa wiadomość. Joanna przesłała mi dokument zatytułowany „Stoły, przy których zostajemy — propozycja pilota".

Pod nazwą audycji widniało nazwisko prowadzącego.

Ariel Róg.

Zamknęłam oczy.

— To chyba żart.

— Co?

— Nic. Po prostu znam to nazwisko.

— Tym lepiej. Ariel ma świetne wyniki. Jego producentka potrzebuje osoby, która zadba o kulinarną wiarygodność projektu, a my potrzebujemy promocji twojej książki. Naturalne połączenie.

— Nie zgodzę się na opowiadanie o własnym życiu.

Joanna westchnęła.

— Nikt nie mówi, że masz to robić.

— W takim razie chcę mieć to zapisane.

— Berenika, rozumiem twoją ostrożność. Ale zanim cokolwiek odrzucisz, spotkaj się z nimi. To może być naprawdę dobra okazja.

Po rozmowie przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w dokument. Termin prezentacji książki pozostawał aktualny. Decyzja o jej wydaniu również. Audycja miała być dodatkowym przedsięwzięciem, lecz od jej powodzenia mogło zależeć, ile uwagi wydawnictwo poświęci mojemu debiutowi.

Nie lubiłam takich układów. Zwłaszcza kiedy ktoś przedstawiał je jako oczywistą szansę.

O dziesiątej dwadzieścia dostałam wiadomość od nieznanego numeru.

„Dzień dobry, pani Bereniko. Joanna Mirecka przekazała mi kontakt. Czy możemy porozmawiać o projekcie? Ariel Róg".

Odpisałam natychmiast.

„Możemy. Pod warunkiem że tym razem nie będzie pan nagrywał".

Odpowiedź przyszła po kilkunastu sekundach.

„Obiecuję. Chyba że zażąda pani dowodów".

Nie chciałam się uśmiechać.

Uśmiechnęłam się.

Spotkaliśmy się tego samego dnia o szesnastej w niewielkiej kawiarni przy ulicy Łokietka. Wybrałam miejsce neutralne, z dużymi oknami i stolikami ustawionymi dostatecznie daleko od siebie, żeby można było rozmawiać bez udziału publiczności.

Przyszłam dziesięć minut wcześniej. Położyłam na stole notes, telefon i wydruk projektu. Przygotowałam pytania dotyczące formatu, harmonogramu, praw do nagrań i sposobu zatwierdzania materiałów.

Nie przygotowałam się natomiast na widok Ariela w dziennym świetle.

Wszedł punktualnie, ubrany w ciemne spodnie i jasny sweter pod rozpiętym płaszczem. Był wyższy, niż wydawało mi się przez okno. Miał szerokie ramiona, lekko zmęczone

oczy i włosy, które najwyraźniej układał palcami, a nie grzebieniem.

Zatrzymał się przy moim stoliku.

— Pani Berenika?

— Pan Ariel.

— Po wczorajszej rozmowie przez dziedziniec czuję się, jakbyśmy mogli pominąć formalności.

— Ja po wczorajszej rozmowie czuję, że powinniśmy je szczególnie starannie zachować.

Uśmiechnął się i zdjął płaszcz.

— Rozsądna uwaga.

Usiadł naprzeciwko mnie, a ja zauważyłam, że nie położył telefonu na stole. Schował go do kieszeni, zanim zamówił kawę.

Nie wiem, dlaczego zwróciłam na to uwagę. Być może dlatego, że od poprzedniego wieczoru myślałam o mikrofonach jak o przedmiotach, które mogły odebrać człowiekowi więcej, niż zamierzał oddać.

— Zacznijmy od rzeczy podstawowej — powiedziałam. — Nie chcę występować jako bohaterka audycji.

Ariel odchylił się nieco.

— A w jakiej roli chciałaby pani występować?

— Redaktorki merytorycznej. Mogę opracowywać przepisy, rozmawiać z uczestnikami przed nagraniami, pilnować faktów. Mogę nawet zaproponować tematy. Ale nie chcę, żeby moje życie stało się treścią programu.

— Rozumiem.

— To dobrze.

— Nie powiedziałem jeszcze, że się zgadzam.

Uniosłam brwi.

— Słucham?

— Chcę stworzyć audycję, która będzie żywa. Nie zbiór wypowiedzi wyczyszczonych z emocji. Jeśli zaprosimy ludzi do rozmów o jedzeniu, musimy dopuścić, że będą mówić również o miłości, stracie, wstydzie i rzeczach, których nie da się uporządkować w przepisie.

— To nie oznacza, że mamy prawo wykorzystać wszystko, co powiedzą.

— Oczywiście, że nie.

— A jednak brzmi pan, jakby najbardziej interesowało pana właśnie to, co prywatne.

Pochylił się, opierając przedramiona na stole.

— Interesuje mnie to, co prawdziwe.

— Prywatność też jest prawdziwa.

Przez moment patrzyliśmy na siebie bez słowa. Nie odwrócił wzroku ani nie próbował rozbroić mojego sprzeciwu żartem.

— Ma pani rację — powiedział w końcu. — Tylko że dla mnie dobra audycja nie może być reklamą książki. Musi mieć własny sens. Jeżeli będziemy razem pracować, nie mogę obiecać, że każde niewygodne pytanie zostanie usunięte.

— A ja nie mogę obiecać, że odpowiem.

— Tego akurat nie oczekuję.

Kelnerka przyniosła kawę. Ariel przesunął filiżankę, robiąc miejsce na mój wydruk, który zajmował niemal połowę stolika.

— Pokaże mi pani swoją koncepcję?

Przez kilka następnych minut omawiałam projekt, starając się nie zwracać uwagi na to, jak uważnie słuchał. Nie przerywał. Nie zerkał na zegarek. Kiedy pokazywałam mu zdjęcia, pochylał się nad nimi z zainteresowaniem, którego nie potrafiłam uznać za zawodową grzeczność.

Zatrzymał palec nad fotografią starego, drewnianego stołu.

— Dlaczego ten?

— Bo jest niedoskonały. Widać ślady gorących naczyń, zadrapania, plamę po winie. Ktoś przy nim naprawdę mieszkał.

— A nie tylko pozował do zdjęcia.

— Właśnie.

— Więc chyba chcemy zrobić to samo.

Spojrzałam na niego ostrożnie.

— Nie jestem pewna.

— Pani chce pokazać prawdziwe kuchnie. Ja chcę usłyszeć prawdziwe rozmowy. To nie musi być sprzeczność.

— Dopóki pamiętamy, do kogo należą te rozmowy.

Skinął głową.

— W porządku. Przygotujmy zasady.

Wyjął notes. Na pierwszej stronie miał kilka zdań zapisanych drobnym pismem. Dostrzegłam tylko fragment: „Stół jako miejsce pamięci. Nie nostalgia, lecz wybór tego, co zostaje".

Niżej widniało słowo „milczenie", podkreślone dwukrotnie.

— Zaczniemy od trzech próbnych rozmów — zaproponował. — Bez publikacji. Sprawdzimy, czy format działa.

— I czy ludzie potrafią przy panu zachować jakąkolwiek tajemnicę.

Zaśmiał się cicho.

— Pani naprawdę uważa mnie za zagrożenie?

— Uważam pana za człowieka, który zawodowo zarabia na cudzych opowieściach.

— To dość surowa definicja.

— Ale nie całkiem błędna.

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem zamknął notes.

— A pani zawodowo poprawia cudze przepisy. Czy autorzy zawsze są zachwyceni, kiedy mówi im pani, że coś zrobili źle?

— Zwykle nie.

— A mimo to pani to robi.

— Bo inaczej czytelnikowi nie wyjdzie ciasto.

— W takim razie oboje wierzymy, że czasami trzeba komuś powiedzieć coś niewygodnego.

Nie spodobało mi się, że argument był sensowny.

Jeszcze mniej spodobało mi się, że wypowiedział go z uśmiechem, który nie miał w sobie ani śladu triumfu.

O siedemnastej trzydzieści wyszliśmy z kawiarni. Nad Wrocławiem zbierały się chmury, a powietrze pachniało mokrym brukiem. Szliśmy w tym samym kierunku, bo nasze kamienice dzielił tylko niewielki dziedziniec.

— Mogę zapytać, dlaczego zdecydowała się pani na własną książkę dopiero teraz? — odezwał się Ariel.

— Ponieważ wcześniej byłam zajęta robieniem książek innym ludziom.

— To odpowiedź zawodowa.

— A pan oczekiwał osobistej?

— Byłem ciekawy.

— To nie zawsze wystarczający powód, żeby pytać.

Przyjął uwagę bez protestu.

Minęliśmy małą piekarnię, z której dochodził zapach świeżego chleba. Zatrzymał się przy wystawie, ale nie wszedł do środka.

— Wie pani, co mnie zainteresowało w pani pomyśle? — zapytał.

— Mam nadzieję, że jakość przepisów.

— Również. Ale przede wszystkim to, że nie próbuje pani nikogo przekonywać, jak powinien wyglądać idealny dom.

Spojrzałam na niego.

— Nie wierzę w idealne domy.

— Ja też nie.

Powiedział to spokojnie, lecz coś w jego głosie sprawiło, że nie zapytałam dlaczego.

Przy bramie naszej kamienicy zatrzymaliśmy się. Ariel wskazał na sąsiedni budynek.

— Gdybym wiedział, że mieszka pani tak blisko, zaproponowałbym spotkanie przy kuchennym stole.

— To byłoby zbyt dosłowne.

— A jednak bardziej ekonomiczne.

— I mniej neutralne.

— Czy neutralność jest dla pani bardzo ważna?

Zastanowiłam się przez chwilę.

— Ważne jest, żebym sama mogła zdecydować, kiedy przestaje być potrzebna.

Ariel spoważniał.

— To uczciwy warunek.

Nie wiedziałam, czy mówił jeszcze o pracy.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, z kieszeni jego płaszcza dobiegł telefon. Spojrzał na ekran i na moment zacisnął usta.

— Muszę odebrać. Producentka.

Odsunął się kilka kroków. Nie podsłuchiwałam, ale zobaczyłam, jak jego swobodna postawa zmieniła się w coś bardziej napiętego. Rozmowa trwała krótko. Kiedy wrócił, miał już na twarzy uprzejmy, zawodowy wyraz.

— Dostaliśmy termin na przedstawienie koncepcji pilota — powiedział. — Za dwa tygodnie.

— Tak szybko?

— Szybciej, niż planowałem.

— A gdybym odmówiła udziału?

— Musiałbym znaleźć inne rozwiązanie.

Powiedział to bez szantażu. Mimo to nagle poczułam ciężar decyzji, której jeszcze nie podjęłam.

— Wyślę panu jutro propozycję zasad — oznajmiłam.

— Dobrze.

— I nie chcę żadnych nocnych nagrań słyszalnych w moim mieszkaniu.

Uśmiechnął się.

— To akurat mogę obiecać od razu.

Przez chwilę staliśmy naprzeciwko siebie w chłodnym popołudniowym powietrzu. Z bliska widziałam drobne zmarszczki przy jego oczach i niewielką bliznę na brodzie. Nie miał twarzy człowieka, który zawsze wiedział, co powiedzieć. Raczej kogoś, kto nauczył się cierpliwie szukać właściwych słów.

— Bereniko — odezwał się ciszej.

Pierwszy raz wypowiedział moje imię bez żadnego formalnego dodatku.

— Tak?

— Nie chciałbym, żeby nasza współpraca zaczęła się od przekonania, że zamierzam pani coś odebrać.

Odpowiedziałam dopiero po chwili.

— W takim razie proszę mi niczego nie odbierać.

Kiwnął głową.

Rozeszliśmy się do swoich bram.

Wieczorem dostałam od niego wiadomość.

„Przesyłam roboczy opis audycji. I jedno pytanie niezwiązane z pracą: czy ciasto cytrynowe się udało?”

Otworzyłam załącznik. Na pierwszej stronie widniał tytuł: „Przy jednym stole”.

Pod nim zapisano: „Rozmowy o tym, co ludzie zachowują, a co decydują się opowiedzieć”.

Przeczytałam zdanie kilkakrotnie.

Potem odpisałam:

„Ciasto wyszło doskonale. Co do audycji, mamy jeszcze sporo do ustalenia”.

Jego odpowiedź pojawiła się niemal natychmiast.

„Najlepsze rzeczy wymagają czasu”.

Spojrzałam na pustą kuchnię. Na drugi kubek stojący od rana na suszarce. Na okno, za którym nie paliło się jeszcze światło.

Po raz pierwszy od dawna cisza nie wydawała mi się wyłącznie czymś, czego potrzebowałam.

Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie zaczęłam również czekać, aż ktoś ją przerwie.

Rozdział 2 - Zasady przy jednym stole

W piątek rano wysłałam Arielowi dokument zatytułowany „Warunki współpracy".

Liczył cztery strony.

Marta, której pokazałam go wcześniej, przeczytała całość podczas naszego cotygodniowego śniadania w małej kawiarni niedaleko placu Bema. Kiedy skończyła, odłożyła telefon i spojrzała na mnie z mieszaniną podziwu i rozbawienia.

— Berenika, ty nie przygotowałaś zasad. Ty napisałaś konstytucję.

— Chciałam uniknąć nieporozumień.

— W punkcie szóstym ustęp trzeci zabraniasz wykorzystywania przypadkowo zasłyszanych wypowiedzi.

— Słusznie.

— W punkcie ósmym określasz procedurę usuwania nagrań.

— Też słusznie.

— A w punkcie dziesiątym zaznaczasz, że żadna ze stron nie może interpretować milczenia jako zgody.

— Czy jest w tym coś zabawnego?

Marta odłożyła telefon.

— Nie. Zabawne jest to, że od dziesięciu minut opowiadasz mi o jego głosie, oczach i sposobie słuchania, a potem pokazujesz dokument, którym próbujesz zabezpieczyć się przed zakochaniem.

Prawie zakrztusiłam się kawą.